Należytość opłacono ryczałtem.

Nr. 1 Rok II.

ALARM POWSZECHNY

20 gr.

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Przedpłata na kwartał 2·50 zł., na pół roku 4·50 zł., na rok 8·00 zł. — W St. Zjedn. Am. Półn. 2 dolary. | Skrytka poczt. 300 | Niedziela 1 stycznia 1928 Kraków, ul. św. Jana L. 1. | Konto czek. 407.606 | Ogłoszenia za 1 mm. poza tekstem 50 gr., w tekście zł. :-: Zamiejscowe ogłoszenia tylko za gotówkę. :-:

Szczęśliwi, zgłaszajcie się po dziesięć złotych premji!

„Alarm Powszechny", pragnąc zrewanżować się swoim Czytelnikom za poparcie jakiem się cieszy, postanowił rozdzielić **dziesięć premji po dziesięć złotych** w ten sposób, że każdy, kto zgłosi się do Redakcji **„Alarmu Powszechnego"** z numerem gwiazdkowym, w którym celowo zostawiliśmy błąd literalny otrzyma

10 ZŁOTYCH GOTÓWKĄ.

W myśl zapowiedzi dziś zdradzamy **tajemnicę premji**.

Otóż w dziesięciu egzemplarzach poprzedniego numeru „Alarmu Powszechnego" na stronie trzeciej znajduje się wiadomość p. t.:

„Uwolnienie redaktora Adama Roli-Sokołowskiego".

W egzemplarzach premjowych przestawiono w imieniu Adama litery, tak, że powstało słowo:

„AMADA"

W czyim zatem posiadaniu znajduje się taki egzemplarz, niech zgłosi się po odbiór premji!

W następnym numerze podamy **nazwiska szczęśliwców**.

A zatem przeglądnąć dokładnie ostatni numer „Alarmu Powszechnego"! i **natychmiast po gotówkę do Redakcji na ul. św. Jana 1.**

Niesłychana kompromitacja ministra Gliwica.

TWIERDZIŁ, ŻE POLSKA POSIADA PRZEMYSŁ CHEMICZNY 10 RAZY WIĘKSZY OD NIEMIEC.

Jak nam donoszą z Genewy, na jednem z posiedzeń międzynarodowego Biura Pracy, wyraził się w swym referacie b. minister przemysłu i handlu p. Gliwic, że **Polska posiada przemysł chemiczny dziesięć razy większy (sic!) aniżeli Niemcy**.

Wywód p. ministra został przyjęty **homerycznym śmiechem i burzą ironicznych oklasków; skonsternowany p. minister rychło zakończył swój referat i opuścił estradę.**

Na marginesie tego „ministerjalnego kwiatka" dodać musimy kilka uwag: Międzynarodowe Biuro Pracy przy Lidze Narodów w Genewie rozporządza własnymi statystykami i korespondentami (w Polsce dr Rosner w Warszawie), którzy informują jak najdokładniej M. B. P. o istotnym stanie rzeczy w każdem państwie n. p. o kwestji przemysłu, handlu, kwestji robotniczej i t. d. Tem jaskrawiej występuje więc „występek" p. ministra, który tak nieopatrznie naraził się na śmiech i kpiny na gruncie międzynarodowym.

Mef.

U. Kurjer Codz. przed sądem obywatelskim.

Kilkanaście dni temu była opinja publiczna świadkiem skandalicznej napaści „Kurjera Codziennego" (mieniącego się organem inteligencji) na docenta Uniw. Jagiell. dr M. Sokołowskiego, sekretarza Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Dr. Sokołowski wygłaszając przed mikrofonem odczyt p. t. „Dyskusja w sprawie ochrony przyrody w Polsce" nie mógł pominąć milczeniem opinji wygłaszanej na łamach „Kurjerka" w tej sprawie. Pismo to występuje przeciw ochronie przyrody w Tatrach, co leży w interesie właścicieli obszarów ochronie podlegających.

Rzeczowe wywody dr. Sokołowskiego doprowadziły do iście szewskiej pasji „zawodowego inteligenta" z redakcji „Kurjerka". Pan ten obrzucił prelegenta **stekiem ulicznikowskich wyzwisk,** których z zupełnie zrozumiałych względów nie powtarzamy. Ciekawych odsyłamy do Nr. **37.** „Ilustr. Kurjera Codziennego" z dnia 17 ub. miesiąca.

W obronie napadniętego stanęli solidarnie profesorowie U. Jagiell. członkowie Wydziału Państwowej Rady Ochrony Przyrody, ogłaszając **w prasie miejscowej oświadczenie potępiające wystąpienie „Kurjera".**

W chwili obecnej sprawa znalazła się przed sądem polubownym.

O wyroku nie omieszkamy Czytelników powiadomić.

Zjazd polskich pacyfistów w Krakowie.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA UCHWALA DONIOSŁE REZOLUCJE.

W ubiegły czwartek obradował w Krakowie, w lokalu Seminarjum Ekonomicznego U. J. przy ul. Gołębiej. Zjazd Federacji Akad. Kół Przyjaciół Ligi Narodów. Prezesem Zjazdu obrany został, prezes Akad. Zw. Pacyfistów w Krakowie p. Feliks Bocheński. Zjazd został licznie reprezentowany przez Koło Warszawskie, w osobach pp.: Dembińska Helena, Zawadzka Anna, Wertheim, Firtenberg, Rosner, Mamroth, Kopańkiewicz, Wyszyński, Sieroszewski, Grodziński, Stebelski, Frydman, Mirski i przez Koło Lwowskie w osobach pp. Ichniowska, Górski, Siedlecki i i.

Zjazd powziął szereg rezolucji, których kilka tu podajemy:

1) Hołd dla bohaterskich pa-

cyfistów niemieckich z prof. Fersterem na czele.

2) Polecenie dla Komitetu Wykonawczego w celu nawiązania kontaktu z młodzieżą litewską.

3) Oburzenie z powodu wystąpień antysemickich i antywęgierskich, młodzieży rumuńskiej w Wielkim Waraždynie.

4) Podziękowanie za list gratulacyjny od Federation Universetaire International.

Zjazd został zakończony o g. 7 przemówieniem rektora prof. Estreichera, który w swej mowie zaznaczył świetne tradycje pacyfistyczne Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie przemawiał Dr Polak, długoletni prezes Warszawskiego Towarzystwa Pokoju, i znany działacz pacyfistyczny. Wyraził się też z pełnym uznaniem o zapale dzisiejszej młodzieży pacyfistycznej, a zaimponowała mu wprost praca Akademickiego Związku Pacyfistów w Krakowie.

Po uroczystym zamknięciu Zjazdu obrady przeniosły się do komisji. W piątek uczestnicy Zjazdu po zwiedzeniu zabytków Krakowa rozjechali się do domów.

cia Markiewicze. To są ci, którzy pierwsi byli przy ogniu. Potem przybyli pp. Ćwikliński, komisarz Nikiel, komendant PP.

Szczególnie na wyróżnienie zasługuje kapitan Mastalski z 3. p. Legjonów, przydzielony do Tarnobrzegu jako oficer instrukcyjny, uczestnik legjonowej kampanji karpackiej, żołnierz z pod Nadwórnej, Mołotkowa (ranny), obrońca Lwowa, później „zagończyk“ kresowy z czasów inwazji bolszewickiej.

Momentem krew w żyłach mrożącym było ratowanie przez tegoż z płomieni przywalonego belką ś. p. Gila młodszego; parę sekund, a bohaterski kapitan znalazłby w gruzach śmierć wraz z biednym Gilem. Naprawdę dumną może być armja z takiego żołnierza, który tylko dlatego, że nie chce mówić o swych zasługach nigdy nie został należycie nagrodzony.

Hołd i cześć należy się bohaterskiej garstce obrońców. Niechaj cała Polska zna jakich synów ma.

R. Niezab.

Słowa prawdy o pożarze pałacu w Dzikowie.

LOKAJE BRONILI DOSTĘPU DO OGNIA.
CO WARTE SĄ INFORMACJE „ILUSTR. KURJ. CODZ.“

Onegdaj wrócił z Tarnobrzegu współpracownik **„ALARMU POWSZECHNEGO“,** który od bohaterskich obrońców zamku dzikowskiego otrzymał cały szereg informacji, rzucających nowe światło na wiarygodność rewelacji krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, który chyba po drucie redaktorskiego parasola otrzymał źródła do swych artykułów we wspomnianej sprawie.

Ciekawie podczas pożaru zachowała się służba pałacowa, [illegible]cą tak wychwalał „Kurje[illegible] Otóż ci kurjerkowi ło[illegible]je **początkowo bronili przystępu do zamku** „bo niewiadomo, czy pan hrabia nie pogniewa się za wynoszenie z zamku“...**Dopiero ś. p. student Mastalarczyk pchnał najwięcej opierającego się lokaja i przez ten wyłom bohaterscy obrońcy wpadli do pałacu**. Bezpośrednia służba pałacu nie informowała ratowników, że w pałacu było doskonałe rządzenie hydrantowe. Gaszono dlatego ogień wazami porcelanowemi, wiadrami, a nawet rondelkami. Niebardzo dumnym może być pan hrabia ze swej służby, która starała się najpierw wynieść swoje bety, „lary i piernaty“. — Później rozpoczął się ratunek tego, co z ofiarą życia unieśli z pożaru obrońcy.

Straż pożarna z Dzikowa i Tarnobrzega przybyła za późno: mimo, że jej członkowie są bardzo dzielnymi ludźmi, jednak brak należytego wyekwipowania, oraz koniecznego wyszkolenia niweczyło ich wysiłki. Okoliczni i miejscowi chłopi — wbrew temu co doniósł „Kurjer“ — **prawie zupełnie przy pożarze nie brali udziału.** Prócz kilku — nie chcieli **nawet pompować wody,** „bo mogliby się zmęczyć“ **(autentyczne);** śmiało można stwierdzić, że gdyby oni nie stali bezczynnie, to możnaby z zamku wynieść wszystko, a co najwyżej spaliłyby się wmurowane szafy bibljoteczne, a przez wcześniejsze opróżnienie bibljoteki nie przypłaciłoby życiem obrony tylu ludzi. — Ratunek zabytków odbywał się głównie między godziną 23 a 7 rano.

Możeby też „Kurjerek“ te „tłumy“ mieszkańców Tarnobrzega, Dzikowa i okolicy, broniących zabytków w Dzikowie nieco zredukował. Obrona zamku była wyłącznie zasługą **studentów, seminarzystek i kilkunastu odważnych starszych ludzi z miejscowymi profesorami i kapitanem Mastalskim na czele.** Ogół Tarnobrzegu dowiedział się o pożarze wtedy, gdy napięcie ognia zmalało, kiedy do wnętrza pałacu nie wpuszczano przez główne wejście.

Niechże ci zabici, ranni i kilku pozostałych przy zdrowiu bohaterów nie zostanie bez nagrody ze strony społeczeństwa, a właściwie państwa, niech wyrosną w tłumie nawet takich, których wiadomość o pożarze zabytków sztuki i kultury polskiej z łóżek nie wyciągła. Oddając cześć bohaterom, którzy śmiercią przypłacili swe bohaterstwo, nie zapomnijmy nazwisk żyjących obrońców, którzy w każdej chwili podzielić mogli los towarzyszy. Do tych należą pp. prof. Marczak, Olechowski, Ozdyk, pani Borkowska siostra ś. p. Freyera), student Lewak, Bielewicz, mieszkaniec Gil, Jajkiewicz, Mortko, ks. Markiewicz i dwaj bra-

Od czterech lat
bez dachu nad głową!

ZIMA-LATO MIESZKA TARCAŁOWICZOWA POD MURAMI MIASTA. — W LECIE BRZEGI WISŁY, W ZIMIE BRAMA GIEŁDY SĄ JEJ STAŁEM MIEJSCEM „ZAMIESZKANIA“

(Wywiad współpracownika **„ALARMU POWSZECHNEGO“** na 20-sto stopniowym mrozie).

Na skutek doniesienia jednego z czytelników **„ALARMU POWSZECHNEGO** o tem, że na stopniach kamiennych, prowadzących do gmachu Giełdy przy ulicy Mikołajskiej „zamieszkuje“ latem i zimą z całym swoim dobytkiem — tobołem łachmanów — jakaś bezdomna kobieta, wysłała Redakcja na miejsce jednego ze swych współpracowników, którzy w ten sposób rzecz przedstawia.

•

— Tak, Panie Redaktorze!

Rzecz polega, niestety, na prawdzie.

Otóż godzina 23-cia. Na dworze mróz siarczysty przeszło 20 stopni. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, iż są ludzie, którym los nakazał całe noce spędzać pod gołem niebem, a w dodatku może i o głodzie.

Pospiesznie, aby uniknąć ewentualnego przymarznięcia do chodnika, kieruję swe kroki ku Giełdzie. — W mroku słabo oświetlonych plant snują się jeszcze pojedyncze osoby, zdążające w pielesze domowe.

Dochodzę do celu. Rozglądam się w około — cisza, nic nie zdradza znajdującej się w pobliżu jakiejkolwiek istoty ludzkiej. Napewno już jej niema — pomyślałem. Niedowierzając jednak samemu sobie, wyjmuję latarkę kieszonkową i kroczę naprzód.

Podchodzę pod samo wejście do „Giełdy“. Ku wielkiemu zdziwieniu snop światła oświetla złożoną w kącie pod filarem na stopniach kupę łachmanów. Przystąpiwszy bliżej stwierdziłem, że to **skulona niewiasta,** która na mój widok wynurzając obałachutaną w szmaty głowę, poczęła się tłomaczyć:

— Niech pan się nie gniewa, ja zaraz pójdę na stację.

— A co wy kobiecino tu robicie?

— Ano nic, tylko się trochę zdrzemnęłam.

Wdawszy się w rozmowę dowiedziałem się, że to w kwiecie niebezpiecznego wieku bo 42 lat licząca Krakowianka Stanisława **Tarcałowiczowa**, wdowa, pozostająca od **czterech lat bez zajęcia i dachu nad głową**. — Mieszkaniem jej przez przeciąg tego czasu są brzegi nadwiślańskie w lecie, a westybul „Giełdy“, albo stopnie tejże, stacja kolejowa i inne zakamarki w zimie.

Zainteresowany losem biednej kobiety pytam dalej:

— Cóż pani porabiała poprzednio?

— Na co gadać. I tak pan nie uwierzy, ale jeżeli raczy posłuchać to czemużby nie?

Przed wojną byłam w Ameryce w Nowym Jorku, gdzie z nieboszczykiem moim mężem (niech mu Bóg da niebo!) my się pobrali. Uciułaliśmy sobie trochę dolarów i przyjechaliśmy z powrotem. Niedługo potem mąż mi umarł, a za kilka miesięcy wybuchła wojna i już się rozpoczął ten psi żywot.

Aby mieć z czego żyć chodziłam do prania i posługi. Niedużo się zarabiało, ale można było żyć. **A teraz jakby siekierą uciął ani rusz — znaleźć jakąś**

robotę. Wszędzie potrzebujących roboty pełno, a potrzebujących robotników można ze świecą szukać!

— Macie rację! Bezrobocie u nas niemałe.

— Muszę więc pędzić takie psie życie i żyć z łaski ludzi. — Głodu nie cierpię, bo tyle żeby się najeść człowiek uprosi. — A ze spaniem to już się tak przyzwyczaiłam.

— A dlaczego nie idziecie gdzie do jakiego schroniska.

— Ady chodziłam do Mateczek na Krakowską, ale wolę już tu. **Bo tam zawsze pełno, że niema ani gdzie cupnąć, a tu chociaż spokojnie się noc przekawenczy.**

— Czy z magistratu nie otrzymujecie żadnej zapomogi?

— **Ani centa. Byłam tam już dużo razy i zawsze tylko piszą i piszą, a nic nie dadzą...**

Wzrastający mróz dał mi się już we znaki. Skończyłem więc rozmowę i odszedłem, ona zaś ułożyła się do dalszego snu w bramie giełdowego gmachu.

*

Fakt ten jest godzien pożałowania. Mimo panującej wszechwładnie biedy nie można dopuścić, aby ludzie całe lata mieszkali pod gołem niebem. Spodziewamy się, że miarodajne czynniki w szczególności Miejskie Biuro Ubogich losem osoby tej się zainteresuje i nie będzie sprawy tej tolerować. Osoba taka winna znaleźć pomieszczenie w jednym z miejskich przytułków, tem więcej o ile się weźmie pod rozwagę, że bądź co bądź wypadek taki działa demoralizująco na publiczność, która wysnuwa daleko idące, a wcale niepochlebne wnioski na temat stosunków panujących w naszem mieście. **Ś.**

Ustawić piece płonące na placach!

Tegoroczna zima daje się porządnie we znaki wszystkim. Szczególnie dokucza najbiedniejszym, których nie stać na ogrzanie swych mieszkań z powodu panującego bezrobocia. Pożądanem byłoby, aby magistrat, który rozporządza kopalnią węgla w Jaworzniu, **jak również i większemi ilościami koksu, ustawił na placach piece koksowe. Tego rodzaju zarządzenie ulżyłoby w wielkiej mierze** doli marznących biedaków.

Z odległych wiosek przynoszą do Krakowa wieśniaczki produkty gospodarskie, żywią nas! Niechże i o nich magistrat **pobierający wysokie opłaty placowe pamięta!**

Gosposia taka, wiedząc, że będzie się mogła w Krakowie na rynku ogrzać przy płonącym piecu, chętnie pospieszy z nabiałem, który z chwilą zwiększenia podaży będzie **tańszy i dostępniejszy dla niezamożnych warstw mieszkańców miasta.**

A więc ustawić piece koksowe na placach!

Cudze chwalicie swego nie znacie!

POCHWAŁY „KURJERKA" DLA ZAGRANICY.

W jednym z ostatnich numerów zamieścił „Ilustrowany Kurjer Codzienny" artykuł, poświęcony zwyczajom wigilijnym **zagranicą,** rozpisując się obszernie o tem, że w Kopenhadze czy innych miastach urządzają władze miejskie gwiazdkę dla biednych dzieci na rynkach i placach. Szczególnie podkreślał to rozczulając się, że u nas nie ma takiego zwyczaju.

Stwierdzamy, że zwyczaj taki panuje i w Polsce.

Mianowicie **w ŁODZI rok rocznie na wszystkich placach publicznych magistrat łódzki dla biednej ludności ustawia „Boże drzewka", oświetlając je wieczorem rzęsiście różnokolorowemi lampkami, wokół których gromadzi się uboga dziatwa.**

Widocznie poczciwy „Kurjerek" o tem co dzieje się w Polsce **poza „Pałacem Prasy" wie bardzo mało.** **(s.)**

——o——

Zbytnia oszczędność Magistratu.

W Wigilję Bożego Narodzenia przez całą noc był Rynek krakowski prawie że pogrążony w ciemnościach. Coprawda świeciło się kilka żarówek koło Sukiennic, jednak światło ze względu na to, że i wystawy sklepowe były nieoświetlone — nie wystarczało, tembardziej że ruch w nocy z powodu odbywającej się tradycyjnej „Pasterki" był silnie ożywiony.

Wytłomaczyć to dałoby się jeszcze oszczędnością Magistratu, którą jednakże w tym wypadku uważamy nie na miejscu.

Mamy nadzieję, że przynajmniej w noc Sylwestrową magistrat na ulicach, a zwłaszcza w Rynku światła nie poskąpi. **(Ś)**

ADAM ROLA-SOKOŁOWSKI.

4

Sztandar

czarno-czerwono-zielony

III.

WIERA.

W hotelu National, gdzie teraz mieszkał poznał Conrado młodą Rosjankę Wierę Samsonoff, pochodzącą, aż gdzieś z Turkiestanu, która przebywała z rodzicami w Lucernie.

Dziewczyna wywarła na nim wielkie wrażenie.

Po zimie z przyjemnością wita się wiosnę...

Nic dziwnego, że Conrado w trakcie zanudzania się panią Müller, znajdującą się w zimie życia, z zapałem zwrócił swe uczucie do wiośnianej Rosjanki.

Było ono zresztą obustronne.

Znajomość jednak przelotna, gdyż rodzice Wiery nie pozwoliliby nigdy, aby chłopiec bywał w ich domu, raz dlatego, że 18-letniego młodziana nie uważa się za kandydata do stanu małżeńskiego, po drugie stosunek jego do starszej damy nie był tajemnicą, a wydawał się dość niewyraźnym.

Młoda Rosjanka jednak na to nie zważała...

Jakaś siła przyciągała ją do Conrada, siła naturalnego popędu widocznie, tak, iż wpływ rodziców najzupełniej okazał się bezsilnym.

Raz udało się naszemu bohaterowi spotkać Wierę samą na ulicy.

Zbliżył się do niej i przedstawił...

Rosjanka nie protestowała.

Doszło do tego, że widywali się pokryjomu w godzinach, gdy wszystko we śnie było pogrążone, nawet srogi cerber moralności Conrada w stosunku do innych kobiet — Frau von Müller.

Miescem spotkania był mały salonik hotelu, który we dnie służył do przyjmowania osób przybyłych z wizytą do jednego z mieszkańców hotelu, w nocy jako schronisko uczuć młodej pary.

Oboje byli młodzi...

Rosjanka, jak zresztą większość kobiet tego pięknego słowiańskiego narodu, była szczera.

— — — — — —

Fabrykantka guzików robiła chłopcu gorzkie wyrzuty i sceny zazdrości.

Narzekała, że ją zaniedbuje, ją, która oddała mu najdroższy skarb, jaki kobieta posiada: „uczciwość mężatki", że ją uwiódł i sprowadził na drogę zdrady małżeńskiej, a teraz gardzi jej najgłębszem uczuciem i t. d. i t. d.

Przy tych słowach łzy rzęsiście spływały po jej opasłych policzkach tworząc jakgdyby koryta rzeczne w warstwach systematycznie nakładanego pudru.

To wszystko bynajmniej nie przyczyniło się do upiększania jej oblicza, którego jej bogi bynajmniej nie poskąpiły.

Na szczęście pani von Müller dostała w tym czasie depeszę, która wywarła na nią ogromne wrażenie.

Zacny małżonek, wielki wynalazca, automatycznych guzików do spodni, sam we własnej osobie Herr Kurt von Müller, przyjechał stęskniony za żoną do Szwajcarji, a nie zastawszy jej w pensjonacie „Les Sapins", telegrafował, aby natychmiast przyjechała do Vevey.

Pożegnanie braciszka z siostrzyczką „kilka lat starszą" było chłodne.

Przed wyjazdem, fabrykantka napisała list anonimowy do rodziców Wiery przestrzegając przed Conradem i radziła lepiej pilnować córki, by nie padła pastwą „wyrafinowanego uwodziciela".

Skutek był piorunujący.

Na drugi dzień, niemal równocześnie z wyjazdem Frau v. Müller wyjechali państwo Samsonoff z Lucerny w nieokreślonym kierunku, którego Wiera nawet nie znała.

„Prison de la Santé".

(Listy paryskie przemycane z więzienia).

Paryż w grudniu 1927.

II.

NA NOWEM MIESZKANIU.

Zastanawiam się nad sytuacją w wozie, wiozącym mnie do la Sante. Wtem wóz zatrzymuje się i wyładowuje kolejno dziesięciu pasażerów.

Biuro... Jeden pan bierze odciski palców, mierzy i mierzy, pisze i pisze. Wreszcie po raz drugi rewizja osobista, najzupełniej zresztą dokładna, gdyż trzeba się rozebrać aż do... skóry.

A potem podarki więzienne... dwa prześcieradła, ręcznik zrobiony z prześcieradła i koszula z tegoż materjału (wszystko w jednym stylu). Nastrój, jak w kościele. Z głową odkrytą mija się długi korytarz i wreszcie dochodzi do stolika. Dozorca ogląda świstek papieru, który jest „rozkazem aresztowania" i na którym naznaczony jest numer celi i dywizji...

Wreszcie ostre skrzypnięcie drzwi... jestem, jak u siebie... w kryminale.

Dwuch towarzyszy... Jeden dzięki pierwszeństwu (jest tu od miesięcy) jest szczęśliwym posiadaczem barłogu na prętach żelaznych, noszących nazwę łóżka, które w ciągu dnia podnosi się do góry. Drugi podobnie, jak i ja musi spać na podłodze na imitacji materaca.

Mój pierwszy towarzysz o typie wybitnie południowym robi wrażenie Włocha czy Hiszpana. Drugiego, trudno osądzić z wyglądu.

Zapytuję o narodowość...
Pan?

— Ja Polak... Okazuje się, że pierwszy jest polskim żydkiem.

— A, pan?

— A, jo także Polak... Biedne, polskie chłopisko z Kieleckiej.

Gadu — gadu, za co, na co, dlaczego... Informacje co do zwyczaju naszej rezydencji. Ten dozorca dobry, tamten zły, inny wreszcie pies... Nie zmieściłby i na wołowej skórze.

Cela, t. j. moje obecne miejsce zamieszkania do czasu nieokreślonego, a zależnego od fantazji i dobrego humoru pana prokratora składa się z czterech ścian i dwuch okien wmurowanych tak wysoko, iż górna ich część dotyka sufitu, podczas, gdy do dolnej w żaden sposób dosięgnąć palcami nie można. Urządzenie to ma na celu uniemożliwić jej mieszkańcom wyglądanie na zewnątrz. Naprzeciw okna drzwi opatrzone w małe okienko, przez które podaje dozorca pożywienie, tudzież małe wydrążenie, służące do kontrolowania od czasu do czasu, co się wewnątrz dzieje.

Umeblowanie składa się z deski wbitej do muru i dającej się podnosić (podobnie jak w pociągach), a która nazywa się stołem, łóżka o którem już wspominałem, krzesła przymocowanego łańcuchem do muru, widocznie z obawy, by go kto nie ukradł i wreszcie pułki również wmurowanej. Prócz tego „centralne ogrzewanie", które niefunkcjonuje i wodociąg. Wreszcie lampka elektryczna, którą można jednak tylko zaświecić z zewnątrz, a funkcjonuje zależnie od fantazji dozorcy pół do 1 godz. dziennie. W niedzielę, święta nie ma wogóle światła.

Adam Rola Sokołowski.

(c. d. n.).

„Głos Narodu"

a „Gazeta Podhalańska"

Niepięknie jest, jeżeli prasa podaje **cudze wiadomości** bez podania źródła, ale już wcale brzydko, jeżeli to czyni prasa, która z racji swej przynależności ideowej wyznawać ma szczytne hasła **etyki katolickiej.** Mamy na myśli „Głos Narodu", który w Nrze 354-ym przytaczając naszą wiadomość o b. pośle Putku, donosi, że informacje te przyniosły „krakowskie dzienniki".

Jak dotychczas, „Alarm Powszechny" dziennikiem **jeszcze nie jest**, tylko tygodnikiem, który jednak **niejednokrotnie uprzedził miejscowe dzienniki szybkością i ścisłością informacji.**

Odbieranie zatem nam zasług pierwszeństwa informacji przez „Głos Narodu" jest nietylko niepięknym postępkiem ale nadto **wprowadzaniem w błąd swoich czytelników przez fałszywe podawanie źródła.**

O ileż poczciwiej postąpiła **„Gazeta Podhalańska"**, która przedrukowując w całości korespondencję naszą o Chorzowie, zamieściła pod tytułem dopisek: „Oryginalna koresondencja „Alarmu Powszechnego"!

Niechże „Głos Narodu" uczy się ścisłości publicystycznej od „Gazety Podhalańskiej!".

Myśli.

Tadeusz Reytan, jaki on był nieprzyzwoity. Złodziei i sprzedawczyków zwał złodziejami i sprzedawczykami. Za to też Bóg dobry srodze go pokarał. Odebrał mu rozum a następnie dopuścił do samobójstwa. Słuchajcie grzeczne polskie dzieci!

Warszawa 1927.

M. Wawrzeniecki.

W kilka dni później, gdy Conrado, otrzymał list z Berna od Wiery.

Dziewczyna była zrozpaczona.

Rodzice w dniach najbliższych postanowili wracać do Rosji...

Prosiła go, by jej zaraz odpisał na „Hauptpostlagernd" — Bern.

Conrado zaraz odpisał, przedstawiając swoje położenie materjalne. Z chęcią podzieli się z nią wszystkiem, co posiada, i będzie pracować, ale nie chce narażać jej w przyszłości na niedostatek, do którego nie jest przyzwyczajoną, i dlatego z całą szczerością przedstawia jej całą sytuację.

Conrado czuł, że z dniem każdym jego uczcie do Rosjanki potężniało.

Postanowił zaraz pojechać do Berna...

Dziewczyna musi być jego, jego na zawsze.

Nie zwracał uwagi na głos zmysłu praktyczności, który przedstawiał mu obrazy z życia rodziców, ich nędzę...

Sam może dobijesz do celu... Ale w takich warunkach — będziesz całe życie czyścibutem, a twoja małżonka prać będzie cudzą bieliznę...

Niech się dzieje, co chce, myślał Conrado, między mną, a ojcem była wielka różnica. — Podczas, gdy mój rodzic lata młodości spędził w wygodach i dostatkach i nieprzygotowany wstąpił w uciążliwe jarzmo biedy, ja byłem od najmłodszych mych lat czyścibutem, nie mogę się obawiać degradacji, na jeszcze niższe stanowisko...

Gdy przygotowywał się do wyjazdu, drzwi nagle się otworzyły, odsłaniając kochaną postać.

Tak, Wiera, ona jego pierwsza prawdziwa kochanka, owa marzycielska Rosjanka stała w drzwi ramach...

Rzuciła mu się na szyję i okrywając pocałunkami, zmieszanemi ze łzami szczęścia, tuliła się mu do piersi.

Gdy po upojeniach zrównoważyli się nieco, Wiera opowiedziała przebieg całej ucieczki z domu rodzicielskiego.

Dziś mieli opuścić Szwajcarję i powrócić do Rosji.

Dziewczyna uciekła z dworca kolejowego i wsiadła zaraz do pociągu.

— Chcę zostać z tobą na zawsze, byłeś moim pierwszym i będziesz ostatnim...

— Nie bój się Conrado, wiem, że nie jesteś dobrze sytuowany materjalnie. Może to nie ładnie — ale musiałam myśleć o naszej przyszłości. Wzięłam 25.000 rubli i zabrałam swoją biżuterję, tej samej mniejwięcej wartości. Musimy jednak zaraz uciekać ze Szwajcarji, bo Ojciec z pewnością mnie szukać będzie, i nie wykluczone, czy nie z pomocą policji.

Conradowi nie trzeba było dwa razy powtarzać.

Lucerny miał już po uszy.

— Ale gdzie pojedziemy, może do Nicei?

— Gdzie chcesz, mnie wszystko jedno, byle być razem z tobą. W Nicei nie byłam jeszcze i ta podróż poślubna sprawi mi ogromną przyjemność.

— Dla wszelkiej pewności przez granicę przejdziemy oddzielnie i najlepiej byłoby zmienić nasze role. Ty będziesz Mr. Conrado de la Gruyere, a ja Mm. Wiera Samsonoff. Jak ci się to podoba? pytał Conrado. Najlepiej będzie, gdy wyślesz pieniądze do Nicei na adres Wiery Samsonoff, Nice, poste restante. W razie, gdyby cię odstawiono Ojcu, i drugi raz będziesz musiała uciekać, będziemy rozporządzali odpowiedniemi środkami, a tak odbiorą ci wszystko

— To lepiej na twój adres Conrado, mówiła Wiera, będziesz mógł za mną pojechać i ułatwić ucieczkę, w razie, gdy teraz się nie uda.

C. d. n.

KALENDARZYK KOŚCIELNY.

1 stycznia niedziela Nowy Rok
2 „ poniedz. św. Makarego
3 „ wtorek św Genowefy
4 „ środa, św. Tytusa
5 „ czwartek, św. Telesfora
6 „ piątek, Trzech króli
7 „ sobota, św. Walentego.

Kalendarzyk myśliwski.

W styczniu wolno polować na: kozły (rogacze), jelenie. zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), bażanty, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Program Radjostacji Krakowskiej od 1 do 7 stycznia 1928 r.

Kraków fala 566 m.

Niedziela dnia 1 stycznia.

10.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej. 12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. 12,10—14.00 Transmisja z Filharmonii Warsz. 14.00 - 14.25 Inż. M. Skornóżanka: „Przyszłość hodowli drobiu w Małopolsce“. 14.25—14.50 Dr. St. Waśniewski: „O nowych kierunkach uprawy roli i roślin“. 15.10—17.20 Filharmonja Warsz. 17.20—18.30 Audycja literacka z Warszawy. 18,30—18.45 P A. T. 18.45—19.00 Rozmaitości. 19.00—19.25 „Miscellanea podhalańskie, Cz. I“, p. Wincenty Hlouszek. 19.35—20.00 „Zegary w Polsce“, prof. Dr. Bogatyński. 20.00—20.30 Hejnał, komunikat sportowy. 20.30 Koncert wspólny stacji krakowskiej i warszawskiej. — Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Czimińskiego, Szriberówna (skrz.), Demar-Mikuszewski (śpiew), akompaniują pp. Neuger i Dyr. Walewski. 22.00 — 22.30 Transmisja z Warszawy. 22 30—23.30 Muzyka taneczna. 23.30—23.45 P. A. T.

Poniedziałek dnia 2 stycznia

12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. koncert gramofonowy. 15.00—15.20 Komunikat gospodarczy. 16.40 17.05 „Przybyszewski w dobie bujnej twórczości monachijskiej“, wygł. prof. Assanka-Japoll. 17.20—17.45 „Rola banków w obecnej sytuacji gospodarczej Polski“, Dr. Kannenberg, Prokurut Bku. Gosp. Kraj. 17.45—18.55 Transmisja z Warszawy. 18.55—19.05 P. A. T. 19.05—19.15 Komunikat rolniczy. 19.15 19.35 Rozmaitości. 19.35—20.00 „O głębokich wierceniach“, wygł. p. Inż. Górka, Prof. Szk. Przem. 20.00 20.30 Hejnał z Wieży Marjackiej, komunikat sportowy. 20.30 Transmisja z Warszawy. 22.30—22.45 P. A. T.

Wtorek dnia 3 stycznia.

12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. oraz koncert gramofonowy. 15.00—15.20 Komunikat gospodarczy. 16.40—17.05 „Główne kierunki myśli na Zjeździe filozoficznym polskim w Warszawie“, Dr. W. Gielecki. 17.20—17.45 „O ciepłocie ciała ludzkiego normalnej“, Dr. E. Maydell, Prof. U. J 17.45—18.55 Transmisja z Warszawy. 18·55—19·05 P. A. T. 19.05—19.15 Komunikat rolniczy. 19.15—19.35 Rozmaitości. 19.35—20.00 “Skrzynka pocztowa“. 20.00—20.30 Hejnał, komunikaty. 20.30 Transmisja z Warszawy. 22.00—22.30 Transmisja z Warszawy: komunikaty. 22.30 23.30 Muzyka salonowa z restauracji „Pavillon“. 23.30—23.45 P. A. T.

Środa dnia 4 stycznia.

12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. oraz koncert gramofonowy. 15.00—15.20 Kom. gospodarczy. 16.40—17.05 „Obecny ruch i kierunek emigracji polskiej“, Dr. Włodek. 17.20—17.45 „Wielość form artystycznych, a jednolitość stylu“ Dr. Molé. Prof. U. J. 17.45—18.15 Program dla młodzieży „Dziwy w krainie Lecha“ — przez p. Mossoczową, w wykonaniu artystek i artystów teatru miejskiego. 18.15—18.55 Koncert popołudniowy poświęcony utworom skrzypcowym, wykona p. Szrajberówna (skrz.) 18.55—19.05 P. A. T. 19.05 - 19.15 Komunikat rolniczy. 19.15 -19.30 Rozmaitości i komunikaty 19.30- 22.00 Opera Verdi'ego „Aïda“, z Katowic. 22.00 22.30 Transmisja z Warszawy. 22.30 22.45 P. A. T.

Czwartek dnia 5 stycznia.

12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. 12.05—14.00 Transmisja z Filharmonji. Warszawskiej. 15.00—15.20 Komunikat gospodarczy. 16.40—17·05 Dla pań: Dr. Fryderyka Ameisen: „Hygiena sportu kobiecego“. 17.20 17.45 „Od skały do gleby, Cz. I“, wygł. Dr. Vorbrodt, Prof. U. J. 17.45—18.55 Transmisja z Warszawy. 18.55—19·05 P. A. T, 19·05 –19.15 Komunikat rolniczy. 19.15—19.35 Rozmaitości. 19.35 20.00 „IV-ta lekcja angielskiego. 20.00—20.30 Hejnał komunikaty. 20.30 Transmisja z Poznania. 22.00—22.30 Transmisja z Warszawy. 22.30—23.30 Muzyka taneczna 23,30 23.45P. A. T.

Piątek dnia 6 stycznia.

10.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej. 12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. 12.10 - 14.00 Koncert z Filharmonji Warszawskiej. 16.40—17.05 „Z podróży po Azji Mniejszej, Cz I“, wygł. Dr. T, Kowalski, Prof. U. J. 17.05—17.20 Rozmaitości. 17.20—18.30 Transmisja z Warszawy. 18.30—18.45 P. A. T. 18·50—19.25 „Artur Grottger — w 60-letnią rocznicę“, p. Dr. Helena d'Abancourt. 19.35—20.00„ Przegląd radjowy“, Dr. Wilkosz, Prof. U. J. 20.00—20.15 Hejnał, komunikat sportowy. 20.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej, 22.30—22.45 P. A. T.

Sobota dnia 7 stycznia.

12.00 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor. oraz koncert gramofonowy. 15.00—15.20 Komunikat gospodarczy. 17.20—17.45 Pogadanka dla wychowawców: Dr. Z. Mysłakowski, Prof. U. J. „Szkoła w świetle zwidzeń sennych młodzieży“. 17 45—18.55 „Kolenda polska“ przez p. M. Mossoczową, w wykonaniu artystów teatru. 18.55—19.05 P. A. T. 19.05 — 19.15 Komunikat rolniczy. 19.15—19.35 Rozmaitości 19.35—20.00 „Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia“, wygł. Dr. J. Reguła, Wicesekr. U. J. 20.00—20.30 Hejnał z Wieży Marjackiej. komunikaty. 20.30 Transmisja z Warszawy. 22.30—23.30 Muzyka taneczna z kawiarni „Atlantic“ z Katowic. 23.30—23.45 P. A. T.

PAMIĘTAJ O ANKIECIE RADJOWEJ „ALARMU POWSZECHNEGO“.

Z dniem ukazania się Nr. 2 **„ALARMU POWSZECHNEGO“** ogłosiliśmy ankietę radjową. — Treściwe i krótkie odpowiedzi na pytania:

Co mi się szczególnie podoba w programach krakowskiej radjo-stacji?

Co mi się nie podoba?

Jakie audycje chciałbym usłyszeć?

nadsyłać należy pod adresem Redakcji: Kraków, św. Jana 1, lub skrytka pocztowa 300.

Wypowiedzcie się wszyscy.

Niech nikt nie uchyla się od wzięcia udziału w ankiecie.

Czy goście radjoabonentów są złodziejami?

Niefortunny występ pseudo-inteligenta przed mikrofonem.

Podczas audycji, wygłoszonej do mikrofonu krakowskiej stacji we środę 28 b. m., przez inż. Broniewskiego, a zatytułowanej „skrzynka pocztowa“, zaszedł fakt wrost niesłychany, w który poprostu wierzyć się nie chce.

Z ust wspomnianego inżyniera padły słowa, zwrócone do radjosłuchaczek:

— **Czy gospodynie doliczyły się srebra po gościach?**

Więc pan ten uważa gości radjosłuchaczy za złodzieji! (bez komentarzy).

Fakt ten wywołał w kołach krakowskich **radjoamatorów niebywałe wprost wzburzenie.**

Spodziewane jest w najbliższych dniach wkroczenie w tę sprawę dyrekcji krakowskiej stacji, która zapewne położy kres tym niefortunnym występom pseudo-inteligenta przed mikrofonem, przez co oszczędzi sobie niepotrzebnych przykrości.

Now.

Precz z przerwami w radjo!

Ileż to razy denerwuje się niepotrzebnie radjoabonent, mający słuchawki na uszach, z powodu **stanowczo za długich przerw,** jakie mają miejsce podczas audycyj krakowskiej radio-stacji. Sprawę pogarsza fakt, nie spotykany w żadnej innej z polskich stacyj nadawczych, a mianowicie **lekceważenie swych obowiązków przez krakowską zapowiadaczkę p. Meyerholdową.**

Weźmy za przykład audycję z czwartku 22 b. m. Dnia tego, mając wolną chwilę czasu, postanowiłem posłuchać popołudniowej audycji radjowej.

W programie, wydrukowanym w **„ALARMIE POWSZECHNYM“** wyczytałem, że od godz. 17.45 do 18.55 będzie nadany koncert z Warszawy. — Zakładam więc słuchawki na uszy. Godzina 17.45 cisza... godzina 17.55 cisza... godzin 18.04 cisza... **dopiero o godzinie 18.05 — a więc z dwudziesto-minutowem opóźnieniem (sic!)** — „raczyła krakowska zapowiadaczka poinformować wyczekujących niecierpliwie radjo-abonentów, że koncertu **nie będzie** z powodu przerwy **na linji** telefonicznej Kraków—**Warszawa.**

Co ta pani porabiała przez całe dwadzieścia minut i czy wogóle była obecną w studjo — nie wiem!

Obowiązkiem jej przecież było dopilnowanie wykonania ułożonego programu, względnie poinformowanie wyczekujących radjo-abonentów o nieprzewidzianej przerwie i to zaraz, a **nie po kilkudziesięciu minutach!**

Podobne wypełnianie obowiązków, jak to miało miejsce w ubiegły czwartek, **jest karygodnem niedbalstwem wynikającem chyba z lekkomyślności.**

Pani owa powinna wziąć sobie przykład z zapowiadaczy warszawskich, którzy w przerwie koncertów z Warszawy, gdy następuje opóźnienie, zapowiadają: **„roszę państwa przerwa trwa nadal!“** Radjosłuchacze wiedzą wówczas co począć. Krakowska zapowiadaczka nie zastanawia się widocznie, że **niepotrzebnie denerwuje tysiące** radjo - abonentów, wyczekujących danej audycji, zapomina także o tem, że za wypełniane swych obowiązków pobiera **wcale nie niskie** honarjum.

Podobne wypadki zdarzają się w radjo krakowskiem na porządku dziennym. Widocznie dla **symetrji** postąpiono tego **samego** dnia z muzyką taneczną **w sposób** podobny jak powyżej **opisany.** Transmisja muzyki tanecznej miała nastąpić o godzinie 22.30. W rzeczywistości zaczęła się o godzinie 23.52, przyczem **trwającą od godz. 22.30 przerwą zapowiedziano dopiero po 23 minutach.**

Nie wchodzimy narazie w powody tych skandalicznych przerw w audycjach, chodzi nam tylko o **natychmiastowe powiadomianie słuchaczy o nich,** czego się słusznie krakowscy radjo-abonenci domagać mogą.

Jesteśmy przekonani że dyrekcja krakowskiej radjostacji, nie znająca prawdopodobnie **zakulisowych stosuneczków, panujących w krakowskiem studjo,** wdroży dochodzenia i winnych pociągnie do surowej odpowiedzialności.

Ze wspomnień trupa.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy druk niesamowitych, grozą przejmujących opowiadań, których treścią są prawie zupełnie nieznane **tajemnice prosektorjum krakowskiego**.

„Ze wspomnień trupa“, to niesłychanie zajmujące opowiadanie lekarza, który jako medyk miał sposobność poznać ten świat tak nieznany, a w swojej śmiertelnej powadze tak przerażająco rzeczywisty....

Lekturą tą, która rozłożona jest na kilka numerów, zainteresuje się z pewnością każdy czytelnik, czy też czytelniczka, żądna wrażeń mocnych, a niecodziennych, jakich niestety dziś tak nie wiele daje zbanalizowana, feljetonowa współczesna „literatura“...

Nadmieniamy, że **„Wspomnienia trupa“** zostały specjalnie zamówione i napisane wyłącznie dla **„ALARMU POWSZECHNEGO“**.

— — — — — —

I.

Nowy gość.

Było już dawno po północy. Miasto spało, a po usłanych śniegiem ulicach ścieliła się srebrzysta poświata księżyca.

Zgrzytnął klucz... Z bramy jednej z klinik przy ulicy Kopernika wysunęły się wolno dwie sylwetki, idąc ostrożnie w odległości kilku kroków za sobą.

— Nie mogła to wcześniej skapać — odezwał się człowiek idący na przodzie.

— Macie słuszność Janie — potwierdził drugi.

Uszedłszy kilkadziesiąt kroków położyli na ziemi niesiony przedmiot. Były to zwykłe nosze szpitalne, przykryte białą płachtą.

Po chwili ruszono w dalszą drogę. Żałośnie skrzypiał śnieg pod stopami idących... Biała płachta leżąca na noszach, zaczęła się wolno obsuwać, a wówczas oczom idącego z tyłu ukazała się konwulsyjnie zaciśnięta ręka.

— Bała się psiakrew umierać — rzekł ten ostatni tonem uwagi.

Tak od czasu do czasu rozmawiając znaleźli się wreszcie żałobni tragarze u bramy przybytku śmierci.

Za furtką, otwartą im przez zbudzonego stróża, zaczęły się zwolna wyłaniać z poza drzew kontry tajemniczego gmachu.

Złowrogi napis „Theatrum anatomicum“[1]) widniejący nad wejściem do przybytku, zdał się przemawiać — zginiesz jeśli wejdziesz — do śmiałka, któryby się poważył wtargnąć do tej krainy śmierci.

— O! nowy gość! — przywitał zbliżających się władca tej krainy śmierci, p. Walenty. — Dawać go, tu w hotelu jest właśnie jeszcze jedno miejsce wolne.

Przyniesione zwłoki położono na stole w wielkiej sali prosektoryjnej.

— Kiela wom jesce potrza?

— A ze troje toby sie ta przed świentami przydało — odpowiedział Walenty i pożegnawszy przybyłych zaczął przechadzać się po sali.

— Tak dawniej nie bywało. Ludziska umierali jak Pan Bóg przykazał. A teraz studencików coraz więcej, a trupków mniej. Gnietom się bidoki przy takim trupku i ani to co zobaczy, ani się nauczy. Ot kara Boska i tyla.

Tak dumał pan Walenty, a z porostawianych naokół stołów spoglądały nań blade i zimne trupie twarze, spoglądały swym lodowatym wzrokiem i zdały się skarżyć żałosnym jękiem „źle nam tu, oj źle“.

Walenty jeszcze raz powiódł oczyma wzdłuż sali i zwolna skierował się ku wyjściu. Na sali cisza... tylko księżyc ciekawy przytulił do szyby swe cyklopie oko i długo, długo patrzał...

Smuga jego żółtych promieni padła na blade oblicze przed chwilą przyniesionej kobiety.

Leżała cicho, z głową pochyloną ku tyłowi i nawpół otwartemi oczyma zdawała się dumać... To resztki duszy kołatały się w śmiertelnych szczątkach znużonego ciała.

Przez myśl jej przeszło pytanie „gdzie jestem?“ i wargi za życia przyzwyczajone do posłuszeństwa poruszyły się bezwiednie wyrzucając w ciszę żałosne westchnienia. Szept przyczaił się, nabrał odwagi i sunąc od stołu do stołu, od trupa do trupa, obijał się o uszy tych, którzy już zasnęli na wieki.

Wolno zwracały się trupie twarze ku nowemu przybyszowi...

— Gdzie jesteś, pytasz — odezwał się trup-sąsiad. — Tam gdzie i my wszyscy — odpowiedział — w prosektorjum.

— Gdzie?

— W prosektorjum — powtórzył.

Zrozumiała.

Przed nawpół otwartemi oczyma kobiety-trupa zaczęły się przesuwać straszne sceny.

Gdy dzień nadejdzie, za godzin kilka zaledwie, cichą salę napełnią grupki młodych ludzi, studentów - medyków. Przyjdą, otoczą stół, do rąk wezmą pensety i noże, zaczną „pracę“,

Ostre, jak brzytew klingi noży zagłębią się w jej ciele i rozłożą go na części, cząstki, cząsteczki, drobiny. Z masy zimnego ciała wychylą swe głowy białe, jak śnieg kości.

Kroplisty pot wystąpił na blade, zlodowaciałe oblicze trupa-kobiety, a straszny obraz zamarł w jej umyśle, zaskrzepł, by już nigdy nie ujrzeć dziennego światła.

Nawpół otwarte powieki rozwarły się obnażając przerażone gałki oczne.

Matrwe ciało wzdrygnęło się, westchnęło jeszcze i zastygło w bezruchu.

A z pola wsączał się zwolna przez matowe szyby okien leniwy, szary brzask grudniowego ranka, wnosząc ze sobą do sali nieodstępnego towarzysza, — chłód przenikliwy. (C. d. n.)

[1]) Theatrum anatomicum inaczej Prosektorjum, budynek gdzie studenci-medycy krając trupy uczą się anatomji c ała ludzkiego. Zakład taki znajduje się wi Krakowie przy ul. Kopernika 8.

Niepogrzebane zwłoki

leżą od miesiąca na cmentarzu.

NIESAMOWITA SPRAWA POD ZATOREM.

(Korespondencja własna **„ALARMU POWSZECHNEGO“**).

Wieś Smolice, obok Zatora pozostaje pod wrażeniem osobliwego wypadku. Oto z końcem ub. m. nauczycielka tamtejszej wsi Klockówna, oraz żona włościanina, który niedawno wyemigrował do Ameryki. Mędrysowa **napaliwszy w piecu węglem**, ułożyły się do snu. Ulatniający się zaś gaz spowodował ich zatrucie. Zawezwany lekarz z Zatora dr Różycki **cudem wyrwał nauczycielkę z objęć śmierci**, u Mędrysowej jednakowoż skonstatował **już tylko śmierć**.

Rodzina jednak i część włościaństwa nie podzielili zdania lekarza, gdyż jak twierdzili:

„RUMIEŃCE NA TWARZY WSKAZUJĄ, ŻE NIE UMARŁA, LECZ ŻYJE“.

Najwyraźniejszym dowodem przejęcia się wypadkiem jest fakt że ks. Marzec **mszę św. odprawił za żyjącą, a nie za zmarłą.**

Jakkolwiek złożono zmarłą do grobu, jednakowoż **nie przysypano zwłok ziemią,** gdyż komisja „ma zbadać“ stan, w jakim się pochowana znajduje.

I chociaż **miesiąc upłynął od pogrzebu i komisja się nie zjawiła, mogiła nadal stoi otworem** — bo jak mówią — **„żyjących grzebać nie wolno“**. **Sa.**

Opłatek wigilijny.

W dzień wigilijny pan Pantofel skończył urzędowanie o g. 12 w poł. Obciążony paczkami z tryumfem wnosił do mieszk. 2 metrowy badyl, wnet konstatując z oburzeniem, że jego wydatniejsza połowa, jak też pierwej i później-rodni nie mogą rozpoznać w badylu jodełki, niesłusznie nadając mu miano ‚chojara“, t. j. jakiegoś wybryku swojego rodzaju. Gdy przez szacunek dla męża i ojca najbliżsi wczuli się w poezję niesamowitych kształtów suchotniczego krzaka, mózg familijnego organizmu rozwalony w fotelu, odurzając się zalatującymi z kuchni, niecodziennymi zapachami potraw, wywołującymi powigilijną niestrawność, marzyć począł o zbliżających się dwu dniach beztroskiego, błogiego świętowania. Bojąc się widocznie, by któraś z myśli nie wymknęła mu się z głowy, przymknął powieki i wnet smacznie usnął.

Energiczne szarpnięcie otrzeźwiło Pantofla.

— Dusieczku — telegram, mama depeszuje, że spędzi z nami święta. Ach, jakże się cieszę Jedna choć czuła, bliska dusza zjawi się w domu, będzie przynajmniej słowo do kogo przemówić, bo ty pewnie prześpisz te dwa dni.

— Co? Tyś jeszcze zaspany? Nie cieszysz się?

— Ależ żonusiu — już zupełnie wytrzeźwiałem. Czy się cieszę? Ależ naturalnie — dzieci! babcia przyjeżdża! Co za radość!

— No to pędź, Dusieczku, na stację, za 15 minut pociąg!

Pantofel czemprędzej wsunął się w futro, ze wzruszenia, czy

Zakończenie kursu pożarniczego w N. Targu.

STOLICA PODHALA ZYSKA ZASTĘP DZIELNYCH STRAŻAKÓW.

(E. M.) Trwający od 6 listopada w Nowym Targu kurs pożarniczy, został zakończony we środę 20 ub. m. Obejmował on wykłady teoretyczne i ćwiczenia praktyczne. Prowadzony był przez instruktorów . Kalinowskiego z Krakowa i p. Mikułę z Warszawy. Zakończenie odbyło się pokazem ćwiczeń i wspólną fotografją.

Spóźnione karty wolnej jazdy

dla emerytów kolejowych.

Rozporządzeniem Ministerstwa Kolei z dnia 9 grudnia b. r. L. I/22576/2/27 przyznano wszystkim emerytom kolejowym, ich żonom, oraz dzieciom do lat 18, wdowom i sierotom po pracownikach kolejowych rocznie jedną kartę wolnej jazdy, przyczem rozporządzenie to odnosi się także do roku 1927. Kartę za rok 1927, ważną 3 miesiące, należy podjąć do 1 stycznia 1928 roku.

Wypadałoby postawić pytanie pod adresem dotyczących władz, **dlaczego sprawy tak ważnej nie ogłosiły w prasie nieurzędowej, dostępnej dla wszystkich**? Który bowiem emeryt, lub wdowa wczytuje się w prasę urzędową, **dostępną tylko dla czynnych funkcjonarjuszy? W** wyniku tego, jedynie garstka emerytów dowiedziała się **przypadkowo** o wspomnianym rozporządzeniu; reszcie, ponieważ nie będą mogli przed 1 stycznia 1928 odebrać wspomnianych kart, **te przepadają.**

W jakim więc celu istnieją **różne związki emerytów i wdów?** Jeżeli władze z jakiegokolwiek powodu nie podały tego komunikatu do prasy, to obowiązkiem związków tych było powiadomienie o tem na czas swych członków, względnie podać do publicznej wiadomości i termin odbioru kart przedłużyć!

R. Niez.

Państwo marnotrawcą swego grosza.

Nadeszła zima, a z nią wiele niedomagań. A krakowska Dyrekcja Kolei Państwowych albo nie wie, lub też patrzy przez zamarzniętą szybę na stosunki panujące po stacjach pod Krakowem.

Jednym z takich ciekawych dowodów niedopatrzeń wykonawców jest kwestja spaźniania się pociągów. Dają się bowiem zauważyć nieregularne odjazdy i przyjazdy pociągów, dalekobieżnych i podmiejskich. Przy pociągach dalekobieżnych to kwestja jest wytłumaczoną, ale przy pociągach podmiejskich, jak pociągi: do Wieliczki, Niepołomic, Bochni, Kocmyrzowa, to już więcej, jak karygodne. Spóźnienia na tych krótkich linjach, bo zaledwie do kilkunastu kilometrów długich są wprost niewytłumaczalne. — Czy Dyrekcja P. K. P. w Krakowie zdaje sobie sprawę ile kosztuje trzymanie pociągu pod parą przez pół, a nawet godzinę bez pożytku, a nawet ze szkodą dla pasażerów? Czy zdaje sobie sprawę, że punktalność, to najważniejsza rzecz, jakiej od wszystkich wymagać się powinno. Tymczasem ktoś chcąc jechać do szkoły, do biura i t. d. musi czekać i marznąć i gdy dociśnie się do pociągu, to w rezultasie spaźnia się niejednokrotnie po parę godzin do swych obowiązków. Gdyby tego rodzaju niedomagania zdarzały się raz na jakiś czas, to możnaby to wytłumaczyć, ale gdy się to powtarza kilka razy w tygodniu, to tego zawiele, zwłaszcza, gdy pewna sprężystość organów wykonawczych mogłaby to naprawić. Trzeba o to dbać należycie, a nie tolerować rozrzutności i niepunktualności!

Kronika Wadowicka

Gdy konie się spłoszą. Ongi konie wójta wsi Jaśkowic, spłoszone turkotem samochodu poczęły biec z rynku ulicą Zatorską, szerząc panikę wśród przechodniów. Podchmielony wójt z żoną szarpali za lejce, lecz nie zdołali ich powstrzymać. Konie dobiegłszy ku targowicy **wpadły na słup elektryczny i rozbiły sanie,** wyrzucając zeń wójtostwo, które doznało wiele obrażeń cielesnych.

Lekceważenie podróżnych. Od niejakiego czasu daje się odczuć na stacji w Wadowicach brak zainteresowania się podróżnymi. Jako przykład niech służy następujący wypadek.

Oto onegdaj kasjer na kwadrans przed odjazdem pociągu w stronę Zatora zamknął okienko i jął się innej pracy. Na pukania i prośby chcących zakupić bilety dłuższy czas nie reagował, aż w końcu z widocznem zdenerwowaniem krzyknął:

— Wszystkie pociągi odeszły, wobec tego żadnych biletów się nie sprzedaje.

Zapytujemy stereotypowem: „Czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?“

Redakcja „ALARMU POWSZECHNEGO“ poszukuje korespondentów. Zgłaszać się należy listownie lub osobiście do Redakcji między godz. 2 — 4 św. Jana 1, parter.

pośpiechu byłby wnet czapki zapomniał. W sieni zatoczył się na ścianę, przyczem zdało mu się, że w piersi, zamiast serca, nosi najidealniej pokrajany sznycel. Jakże dalekie od rzeczywistości są kłamliwe marzenia. Żegnajcie spokojne święta!

Na peron wtoczył się pociąg. Wnet Pantofel znalazł się w ogniu tygrysich ścisków teściowej, przyczem łudził się, że tonie z młyńskim kamieniem u szyji. Oczy, które w słup stanęły nie widziały rozradowanego oblicza mamy, wywołując na jej usta pierwsze słowa:

— Tyś zawsze takasama flegmowa fujara — co na zięcia podziałało, jak kubeł zimnej wody na głowę, pozwalając mu teraz dopiero zdobyć się na należne, konieczne honory powitalne wobec osoby, z której rąk wziął to, do czego zmuszał się, by mu w życiu było najdroższem, swą żoneczkę-Cykorję.

Droga do domu nigdy nie wydała mu się tak długą, jak teraz. Zasypany pytaniami, na które wobec wymowy towarzyszki, ani razu nie mógł odpowiedzieć, usłyszawszy litanję napomnień i pogróżek dopłynął wreszcie do portu rodzinnego zacisza. Nowe salwy pocałunków, zwierzeń na babcinej szyji...

Rodzina zebrała się przy wigilijnym stole, łamiąc tradycyjny opłatek. Pantofel woląc w tej chwili własne ręce i nogi łamać niż z teściową opłatek, krztusił różne zdrowia — szczęścia, słuchając równocześnie pokornie, jak najuleglejszy pacjent na śmiertelnym łożu słów lekarza, całego szeregu uwag o obowiązkach męża i ojca.

Rodzina rozruszała się na dobre. Wtem Staś, babusi benjaminek, gdyż według jej zdania posiadał jej szlachetną naturę, zaproponował jej naiwnie:

— Babuniu, zamknij oczy!

— A to na co?

— Bo tatuś mówił wczoraj do mamy, że jak babcia zamknie oczy, to my wszyscy zaraz inaczej będziemy oddychać...

Tatuś zzieleniał, a w babcię, jakby piorun uderzył. Rozszalała. Wszedłszy z córką w groźne przymierze, zbyt prędko przekonała delikwenta, że wrodzonych zdolności krasomówczych i strzeleckich, ani wiek, ani przelanie tychże w krew córki wcale nie zmniejszyły.

Pantofel poowijany, jak noworodek, pod troskliwem okiem żony i mamy, która tylko z obawy o jego zdrowie zatrzymała się nieco dłużej u córki, leczył się z wigilijnych wzruszeń. — Wnet wylizał się zupełnie, do czego pomogła mu wiadomość, że babcia dzisiaj wyjeżdża.

Zięć przeszukiwał troskliwie wszystkie kąty i zaułki swego mieszkania w obawie, by babusia broń Boże, nie zapomniała czegoś, poco mogłaby się wrócić.

W kłębach dymu i pary wpadł pociąg. Pantofel miłośnie objął okiem garbaty parowóz, siłą woli opierać się musiał przed ucałowaniem zamorusanych palaczy, przed uściskami dłoni rozkrzyczanych konduktorów. W ataku wzruszenia cisnął się babci na szyję, silnie chwiejąc jej bujnymi kształtami.

Za teściową zatrzasnęły się drzwiczki. Ruszył z miejsca wąż wagonów.

— Dusieńku, ty płaczesz? — pyta żona.

— Ach, tak.

—Dlaczego?

— Z radości.

R. Niezabitowski

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kupuję wszelką ilość obiegowych używanych znaczków pocztowych nieuszkodzonych na papierze, płacąc przeciętnie 1 zł. za 100 sztuk. **J. Czernecki, Sosnowiec 3 Maja 28 I. p. sień III.**

Magazynier, z długoletniemi świadectwami z działu wodociągowego, centr. ogrzewania i gazu, włada językiem niemieckim (ukraińskim, ruskim, polskim, trzeźwy, sumienny, energiczny, zdrowy i pracowity przyjmie posadę od 1-go lub 15 stycznia. Zgłoszenia do „Adm. „Alarmu Powszechnego“.

Czytajcie „Alarm Powszechny“

Wydaje i za treść odpowiada naczelny redaktor PIOTR RYSIEWICZ.
DRUKARNIA GRONUSIA I ORŁOWSKIEGO W KRAKOWIE, ULICA STOLARSKA L. 6.